

## **Wróg niezrozumiany**

**Autor:** Jakub Wozinski

Nakładem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ukazała się niedawno książka, będąca zapisem konferencji naukowej na temat libertarianizmu z 2008 roku. Ów ruch został w niej przedstawiony (za wyjątkiem Mikołaja Barczentewicza oraz kilku przychylnych uwag innych autorów) jako radykalne dziwadło. Nie od dzisiaj ruch wolnościowy jest opisywany jako rzadki okaz ptaka, który wprawdzie „gdzieś tam” żyje i istnieje, ale poświęcanie mu większej uwagi nie ma sensu. Jednakże sytuacja staje się kłopotliwa w momencie, gdy przeciwnicy libertarianizmu zaczynają przypisywać mu cechy, których on nigdy nie posiadał.

Omówienie wszystkich wątków poruszonych w czasie konferencji wymagałoby napisania osobnej książki, ale warto skupić się szczególnie na jednej z wygłoszonych na niej wypowiedzi. Chodzi mianowicie o tekst prof. Jacka Bartyzela, pt. „Geneza i próba systematyki głównych nurtów libertarianizmu”. Autora nikomu przedstawiać nie trzeba — od wielu lat prezentuje on myśl konserwatywno-monarchistyczną na łamach wielu pism oraz na kartach swych książek. Tym razem prof. Bartyzel podjął się próby prezentacji libertarianizmu w kontekście genetycznym i umiejscowienia go na mapie podziałów politycznych.

Już samo poruszenie tematyki libertariańskiej przez przedstawiciela myśli konserwatywnej można uznać za zjawisko niecodzienne. W większości przypadków libertarianizm jest przez ten nurt zwyczajnie lekceważony, bądź też staje się obiektem zdawkowych i bardzo krytycznych uwag. Nie ma się zresztą temu co dziwić, skoro konserwatyzm (monarchizm) dzieli od libertarianizmu przepaść polegająca na stosunku do istnienia państwa. W kulturze średniowiecznej, tak drogiej i bliskiej konserwatom, istniał bardzo pożyteczny obyczaj prowadzenia dyskusji poprzedzonego krótkim omówieniem stanowiska przeciwnej strony. Miało to na celu uniknięcie bezcelowych dyskusji i przypisywania sobie nawzajem argumentów, których się nigdy nie wypowiedziało. Jacek Bartyzel uczciwie podjął się tego wymogu, choć z efektem dalekim od satysfakcjonującego.

Wspomniane powyżej zdawkowe uwagi pod adresem libertarianizmu i libertarian sprowadzają się najczęściej do przypisywania mu woluntaryzmu, absolutyzacji wolności, wrogości wobec katolicyzmu oraz lewicowości. W związku z tak starannym i częstym wypominaniem tego typu błędów, od lat aż prosiło się o rzeczowe uzasadnienie tego rodzaju krytyk. Niestety, prof. Bartyzel skupił się na encyklopedycznym referacie rozmaitych nurtów obecnych w libertarianizmie i starannie uniknął wejścia w jakąkolwiek dyskusję z podstawowymi tezami nurtu.

W swoim tekście prof. Bartyzel dokonuje rytualnego już dziś przeglądu wolnościowych szeregów. Co prawda zaznacza, że mamy tu do czynienia z całym gronem libertarian oraz Panem Libertarianinem (Murrayem Rothbardem), ale sporo jego uwagi poświęcone jest na referowaniu poglądów takich „libertarian”, jak Robert Nozick czy Noam Chomsky. Niezorientowanym w temacie czytelnikom pragnąłbym uzmysłowić, że powoływanie się na tego typu teoretyków przypominać może krytykę neotomizmu poprzez powoływanie się na Tadeusza Bartosia lub też Stanisława Obirka. Oczywiście, można się doszukiwać w ich pismach skrawków metafizyki egzystencjalnej (i to w starszych tekstach), ale czemu taki zabieg ma służyć? Do pozostałych libertariańskich „Bartosiów” wymienionych przez Bartyzela możemy zaliczyć także Davida Boaza czy też Ayn Rand. To prawda, że wydawali książki na temat libertarianizmu i że mieli sporo czytelników, ale czy prof. Bartyzel chciałby, aby ktoś omawiając prezentowany przez niego nurt pisał o „konserwatywnych” myślicielach, takich jak Newt Gingrich czy też Jarosław Kaczyński?

Jeszcze bardziej zdumiewający jest fakt, że w omawianiu libertariańskich argumentów prof. Bartyzel posługuje się ... jedną książką Murraya Rothbarda (*Manifest libertariański*). Skoro wcześniej nazwany zostaje on Panem Libertarianinem, to czemuż ma służyć cytowanie tylko jednej jego książki, która na dodatek została napisana za namową wydawcy w celu spopularyzowania całego ruchu? Czy poważnym byłoby omawianie arystotelizmu mając za podstawę jedynie *Zachętę do filozofii* Stagiryty? Mało kto przyznałby takiej próbie rację, a jednak prof. Bartyzel nie pokusił się o przytoczenie żadnej z pozostałych kilkudziesięciu książek Rothbarda, ani tym bardziej ani jednego z tysięcy jego artykułów.

Libertarianizm jest w tekście Bartyzela odrzucany na zasadzie asocjacji. Każdy jego przedstawiciel jest przez autora tekstu kojarzony z „socjalizmem”,

„radykalizmem”, pro-sowiezmem, utylityzmem i innymi nieprzyjazynymi rzeczami. Również na zasadzie asocjacji dowartościowany zostaje jedynie tzw. paleolibertarianizm i to jedynie dlatego, że wyraża się przychylnie o wierze katolickiej oraz uważa monarchię za mniejsze zło od demokracji. Ostatecznie, również na zasadzie skojarzeń i domysłów, libertarianizm zostaje umieszczony w politycznym centrolewie. Z przypięciem komuś „lewicowej” czy też „prawicowej” łatki ciężko jest dyskutować, tym bardziej że są to bardzo płynne kategorie, choć z zaproponowanej w tekście klasyfikacji zdaje się wynikać, że libertarianizm jest już tylko o krok od obamizmu. Do podkreślenia tej tezy autor posiłkuje się zawiłą genealogią słowa „libertarianizm”, pragnąc przekonać czytelnika, że stworzyli je libertyni i socjaliści. Przyjmując jednak nawet, że nazwę „libertarianin” wymyślili na wspólnej kolacji Hitler, Stalin i Mussolini, czy w *jakikolwiek* sposób umniejsza to samemu libertarianizmowi? Czyż i nazwa „chrześcijaństwo” nie nosiła początkowo w języku greckim obraźliwego wydźwięku i czy oznacza to, że powinniśmy się jej teraz wyrzec? Z odpowiedzią na to pytanie pozostawiam samego autora.

Pomijanie koronnych dla libertarianizmu argumentów uznać należy za co najmniej dziwne. Gdyby bowiem autor rzeczywiście pragnął jedynie dokonać genezy i systematyzacji ruchu, tak jak sugeruje nazwa tekstu (dla przypomnienia: „Geneza i próba systematyki głównych nurtów libertarianizmu”), wówczas ograniczyłby się do naukowego przedstawienia poglądów jego przedstawicieli. Jednakże prof. Bartyzel niemal w każdym akapicie swojego tekstu pokusił się o ocenę założeń. W ten sposób zamknął sobie samemu drogę uniknięcia ewentualnej krytyki głoszącej, że jego tekst był zaledwie omówieniem, a nie oceną.

Pomimo iż w tekście wielokrotnie przywoływane są podstawowe dla libertarianizmu zasady nieagresji i prawa własności, Bartyzel ani razu nie podejmuje się podjąć znanych przecież dobrze, nie tylko z lektur Rothbarda, logicznych konsekwencji płynących z tych argumentów. Zamiast tego, skupia się na interpretacji zawartości Pisma Św. oraz wyprowadza karkołomną tezę, że libertarianizm ma przynajmniej tyle z konserwatyzmem wspólnego, że wspólnie bronią zasady prawa własności. Jednym słowem, w tekście mowa jest o wielu sprawach, ale nie ma w nim *ani jednego* akapitu, który podejmowałby teoretyczną dyskusję z libertarianizmem. Kwestie podstawowe dla tego nurtu,

jak: zasada pierwotnego zawłaszczenia i samo-posiadania, teoria argumentacji, by wymienić tylko te podstawowe, są całkowicie przemilczane.

W ten sposób zmarnowana została kolejna szansa na to, by podjąć z libertarianizmem poważną dyskusję. Prof. Bartyzel zamiast zmierzenia się z teorią wolności obrał drogę erudycyjnego omijania kwestii najważniejszych. Tekst pełen jest nazwisk, dat, nazw dzieł, cytatów i dygresji, ale brakuje w nim tego, czego w swoim zamyśle podjął się autor. Współcześnie pisane podręczniki do filozofii polityki i nauk społecznych mają to do siebie, że na temat libertarianizmu albo milczą albo piszą o Nozicku. Nieliczni wspominają o Rothbardzie, ale wówczas i tak przedstawiany jest jako potwór z Loch Ness. Rytuałem stało się już pisanie o libertarianizmie tak, aby tak naprawdę nie wspomnieć ani słowem o jego teorii. Najczęściej redukuje się go do stwierdzenia, że jest on za zniesieniem państwa, „co przecież jest utopijnym postulatem ...”. Niestety, prof. Bartyzel nie przełamał powszechnej niemocy (lęku?) zdania uczciwej relacji z dorobku myśli libertariańskiej i przydał mu na dodatek gębę „centrolewu”.

Tezy libertariańskie bronią się same i są na tyle przejrzyste, że można śmiało uznać, że przemilczanie libertarianizmu jest zabiegiem celowym. Głosząc niewygodne dla utrzymywanych z podatków naukowców hasła, jest przez nich konsekwentnie ignorowany lub też imputuje mu się niestworzone rzeczy. Wydana przez UMCS książka stanowi jedynie potwierdzenie powszechnego lęku przed wypowiedaniem się na temat libertarianizmu i wejścia z nim w dyskusję. Czego się, drodzy zwolennicy państwa, obawiacie?